

WYDARZENIE SEZONU. „FRANCUZI” W WARSZAWIE I WE WROCŁAWIU

# Po raz pierwszy nie umieram na scenie

DOROTA WYŻYŃSKA

dorota.wyzynska@agora.pl

- Nie krzyczę, nie jestem cała we krwi, nie pokazuję się nago, nie zbawiam świata. Siedzę wygodnie na fotelu, nawet nie wchodzę na scenę, tylko wjeżdżam! Pierwszy raz mam taką wycieczkową rolę - mówi Magdalena Cielecka przed premierą „Francuzów”.

ROZMOWA Z

MAGDALENA  
CIELECKA\*

DAVID CHALIMONIK

**DOROTA WYŻYŃSKA:** Na twoim fanpage'u pojawiło się zdjęcie „Kobiety Prousta”. Aktorki grające we „Francuzach” - nowym spektaklu Krzysztofa Warlikowskiego - zrobiły sobie selfie. Porozmawiajmy o tych kobietach Prousta i Warlikowskiego.

**MAGDALENA CIELECKA:** To moje zdjęcie! Zrobiliśmy je w przerwie spektaklu, szkoda, że brakuje Ewy Dałkowskiej, która wyszła na chwilę. Portrety kobiet i u Prousta, i u Warlikowskiego są bardzo wyraziste, ważne, mocne. Dzięki czemu Krzysztof mógł nam dać bardzo ciekawe zadania aktorskie.

Myszę, że powstał spektakl bardzo różny od dotychczasowych inscenizacji Krzysztofa. Nie była to łatwa praca, nie tylko ze względu na materiał wyjściowy - powieść Prousta, która jest nieteatralna. Ale też dlatego, że reżyser dał każdemu zupełnie nowe zadanie. Często było tak, że byliśmy obsadzani podobnie, mieliśmy swoje role w zespole.

Tak jak mówiłam już wielokrotnie, Krzysiek nigdy nie ukrywał, że czerpie z naszych prywatnych relacji i ma swój klucz w obsadzeniu nas. Dlatego w kolejnych postaciach, które nam powierzał, pojawiają się pewne wspólne tony.

A teraz?

- We „Francuzach” po raz pierwszy dostałam rolę, w której się nie pobrudzę. Nie umieram na scenie, nie krzyczę, nie jestem cała we krwi, nie pokazuję się nago, nie zbawiam świata. Siedzę wygodnie na fotelu, nawet nie wchodzę na scenę, tylko wjeżdżam! Pierwszy raz mam taką wycieczkową rolę.

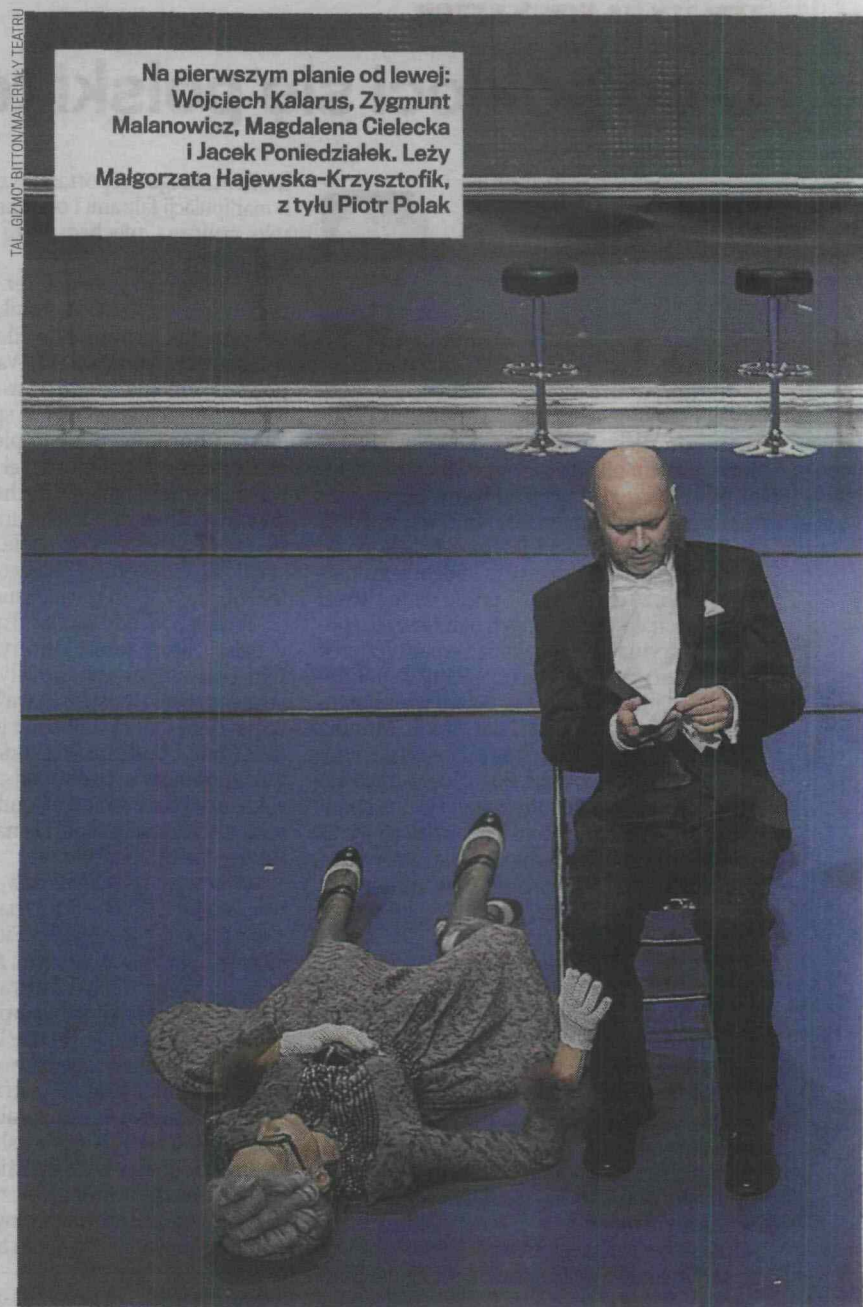
Trochę się z tego śmieję, ale mimo że rola jest taka wycieczkowa, to nie wiem, czy nie więcej się przy niej namęczyłam niż przy tych, w których rzucałam się po scenie i zdierałam sobie kolana. Jestem aktorką fizyczną, zwykle moje role są dynamiczne, tworzę postaci, wychodząc od cielesności. Tym razem reżyser ubrał mnie w śliczną sukienkę, w której za bardzo nie mogę się poruszać, założył szpilki, posadził na fotelu i praktycznie unieruchomił, odbierając mi to, co jest moją naturalną energią. To spowodowało, że musiałam zupełnie inaczej szukać swojej postaci. A gram Oriane de Guermantes, która jest taką wyniosłą matroną, ale emocje w niej w środku buzują.

Maja Ostaszewska gra, chyba też po raz pierwszy, postać, która jest pełna takiego bardzo dynamicznego erotyzmu, Odette - kobietę lekkich obyczajów, trochę wulgarną, trochę plebejską, z półświatka. Też było to dla niej odświeżające i niepokojące.

Pojawiła się w naszej grupie Agata Buzek, która, myślę, wspólnie się odnalazła w tym spektaklu. Gra trzy role, m.in. Fedrę, bo Krzysztof Warlikowski dołączył do spektaklu fragmenty „Fedry” Racine'a. Albertyną jest Maria Łozińska, która debiutowała u nas w „Dybuku” wiele lat temu jako mała dziewczynka. Ewa Dałkowska jest etatową królową i księżną tego przedstawienia, Małgorzata Hajewska jako pani Verdurin ma - tym razem to ona - zadania fizyczne i biologiczne. Dla każdej z nas była to nowa przygoda.

TAL. GIZMO? BITTON/MATERIAŁY TEATRU

Na pierwszym planie od lewej: Wojciech Kalarus, Zygmunt Malanowicz, Magdalena Cielecka i Jacek Poniedziałek. Leży Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, z tyłu Piotr Polak



- Jestem aktorką fizyczną, zwykle moje role są dynamiczne, tworzę postaci, wychodząc od cielesności. Tym razem reżyser ubrał mnie w śliczną sukienkę, w której za bardzo nie mogę się poruszać, założył szpilki, posadził na fotelu i praktycznie unieruchomił, odbierając mi to, co jest moją naturalną energią

Czy byłaś jedną z tych nastolatek, które czytały „W poszukiwaniu straconego czasu” po nocach z wylekami na twarzy?

- Nigdy nie przebrnęłam przez całość. Tak, oczywiście, że w czasach licealnych ambitnie próbowałam, ale się nie udało. Po latach wróciłam do lektury i przeczytałam „W stronę Swanna”. Spore fragmenty nadrobiłam teraz przy pracy nad spektaklem, ale całości nigdy nie przeczytałam. Natomiast chciałam uprzedzić widzów, że ci, którzy nie znają powieści Prousta, nie będą mieli problemu z wejściem w świat naszego spektaklu.

Wyjaśnijmy, że nie jest to typowa adaptacja powieści. Jak to u Warlikowskiego. Utwór literacki jest punktem wyjścia do autorskiego scenariusza. Które wątki były dla was ważne?

- Z siedmiotomowego dzieła Prousta wyraziste są wątki Swanna oraz dwóch rodzin Guermantes i Verdurin. Punktem wyjścia jest proces Alfreda Dreyfusa. Spektakl zaczyna się od obrzędu, można powiedzieć, dziadów, od wywoływania duchów. Grupa przyjaciół spotyka się po bankiecie, żeby wywołać duchy. Wywołuje ducha Dreyfusa.